

Z ciężkim sercem siadłem do pisania sezonowej recenzji. Spośród sześciu teatralnych premier trudno wybrać lidera

TEATR DRAMATYCZNY 27.06.2022, 07:44

Jarosław Wanecki



• 'Balladyna' (Fot. Tomasz Niesłuchowski / Agencja Wyborcza.pl)

Znam ripostę na moje dogadywanie. Sezon był dobry, bo ludzie walili do teatru drzwiami i oknami, a co za tym idzie, wzrosły obroty. To prawda. Wyglodniali po pandemii widzowie rzucili się na wszelkie bilety. Ale czas ekonomicznego kryzysu już na jesieni zweryfikuje optymizm menedżerów, gdy doświadczymy cudu inflacji.

47. sezon Teatru Dramatycznego im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku zakończy rekonstrukcja uroczystości odsłonięcia pomnika Władysława Broniewskiego.

Pół wieku temu przecięciu wstęgi towarzyszyło wielkie plenerowe widowisko z udziałem Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Popis Piotra Palecznego, grającego chopinowskiego poloneza, odbył się w strugach deszczu. Pod parasolami kryła się rodzina, przedstawiciele władz partyjnych i wojewódzkich oraz tłumy mieszkańców. Na czele delegacji Związku Literatów Polskich stał Jarosław Iwaszkiewicz. Tymczasem odłany z brązu Broniewski patrzył na Wisłę z twarzą ukrytą w konarach dębu i płakał nad swoim legionowym losem, pijacką legendą, rewolucyjnym stereotypem i ukochaną Anką. Znów był w Płocku.

REKLAMA



REKLAMA



Z ciężkim sercem siadłem do pisania sezonowej recenzji. Spośród sześciu premier trudno wybrać lidera. Najbliżej mi do realizacji spektaklu dla dzieci. „Pan Tom buduje dom” w reżyserii Mariusza Pogonowskiego i świetnym współgraniu Magdaleny Tomaszewskiej oraz Mai Rybickiej wzbudził we mnie nadzieję, że wszystko się może zdarzyć. Nawet zmiany na lepsze. Themersonowski tekst przekuty na trójkę aktorów, dwie drabiny, skrzynię i deskę, pokazuje, jak rozwijająca może być zabawa w teatr. Kilkudziesięciominutowa bajka została doceniona w konkursie „Świat Przyjazny Dziecku” i jest bezdyskusyjnie największym hitem „Piekielka”. Ciekaw byłbym pokazu dla dorosłych. Myślę, że byłiby zadowoleni nie mniej niż mali miłośnicy Melpomeny.

Muszę jednak wrócić do chronologii scenicznych zdarzeń. Dopiero w listopadzie zobaczyliśmy pierwszą premierę 2021/22. „Papierowy kochanek” Jerzego Szaniawskiego, w reżyserii młodego skądinąd Pawła Paszty, to ramota nad ramotami. Obronię więc w nim, co się tylko da, choć niewiele tych plusów znalazłem. Po pierwsze - scenografia Eweliny Brudnickiej ciekawie zagospodarowała sceny z głębią i biel sali tronowej na proscenium. Po drugie - zadane role najlepiej wykonali Maja Rybicka (nominowana do Srebrnej Maski) i Bogumił Karbowski, którego Pierrot, wbrew tytułowi sztuki, nie był papierowy. Nie chcąc pastwić się nad niezrozumiałymi rozwiązaniami, zgadzam się z reżyserem, że dzieło Szaniawskiego jest nadal nie do końca odkryte. Problem w tym, że poza stereotypami i naiwnymi bajkami nic świeżego spektakl nie niesie. Przykro mi, że konwencja komedii dell'arte, opowiedzianej psychologicznie, legła w gruzach z papieru.

Sylwestrową farsę „Żona potrzebna od zaraz” Edwarda Taylora mógłbym w praktyce jedynie wymienić. Znalazła się na afiszu i bawi wciąż tych, którzy lubią brazylijskie seriale. Stefan Friedmann i tym razem nas nie zaskoczył, a jego kolejne realizacje są coraz mniej śmieszne. Czasami zbliżają się nawet do dramatu. I na tych złośliwościach można byłoby zakończyć, gdyby nie komediowa rola Hanny Zientary-Mokrowieckiej. Kreacja Edny Chapman wybiegła przed szereg, ratując finansowe straty poniesione w związku z kupnem biletu. Mimo tej brawury zmiana w doborze repertuaru lekkiego wydaje się potrzebna od zaraz.

W Dniu Teatru przed budynkiem przy Nowym Rynku 11 pojawił się napis "????", a list Polskiego Ośrodka Międzynarodowego Instytutu Teatralnego rozpoczynało zdanie: „To jest orędzie na czas wojny, która trwa i na czas pokoju, który nadejdzie”. Kolektyw ITI pisał dalej: „Kiedy dziś myślimy »teatr«, przed naszymi oczami najpierw zjawia się obraz roztrząskanego pociskami raketowymi Donieckiego Regionalnego Teatru Dramatycznego w Mariupolu. (...) Obraz teatru schronu, którego nie oszczędziło bestialstwo wywołanej przez Putina wojny”. Niestety, mimo zakłęk, świat nie usłyszał krzyku, a praca nad przyszłością wydaje się bardzo niepewna.

REKLAMA

Rok Romantyzmu rozpoczęła marcowa premiera „Balladyna” Juliusza Słowackiego w reżyserii Marka Mokrowieckiego. Spektakl na wskroś szkolny, a co za tym idzie zrozumiący, beceremonialnie mrugający do młodego widza, z umiarkowaną nutą groteski i odrobiną komediowej kpiny. Siłą spektaklu z całą pewnością nie jest muzyka. Za to scenografia i kostiumy Krzysztofa Małachowskiego pobudzają wyobraźnię. Oto całość sztuki, a zwłaszcza druga jej część, toczy się na schodach, wypisz wymaluj z placu Piłsudskiego w Warszawie. Figury na pomniku smoleńskim i chocholi taniec przed nim próbują pokazać bez słów polskie mity przeszłości i szyfry teraźniejszości. Odważnie czy przypadkowo? Proponuję, mimo sugestii, samodzielną ocenę.

Sylwia Krawcówna stanęła w „Balladynie” wobec największego wyzwania w swojej karierze od czasu roli Katarzyny w „Poskromieniu złoŹniczy”. Nie wiem, kto lub co poskromiło Balladynę-Krawcównę, ale zbyt wątpliwa, według wielu komentatorów, wydaje się jej wewnętrzna przemiana. Tytułowa postać, mimo konsekwentnej gry aktorskiej, pozostawia więc emocjonalny niedosyt. Ale może tak miało być. Dzięki temu zamiast widoku cierpienia, wyznania win i nieuchronnej kary za zbrodnie, klaszczemy tyranii zastygłej w narodowy pomnik.

Cały zespół „Balladyny” gra dość równo. Na tym tle wyróżniają się jednak drugoplanowe role: Kanclerza w wykonaniu Marka Walczaka i matki Hanny Zientary-Mokrowieckiej. Czasem jeszcze Mariusz Pogonowski ucieka w swoim stylu. Czasem tylko Maja Rybicka chciałaby już wyrosnąć z roli młodszej siostry. Ale to krótkie mgnienia, nieczym baśniowa scena Grabca wśród kostiumów zawieszonych na sztankietach.

REKLAMA

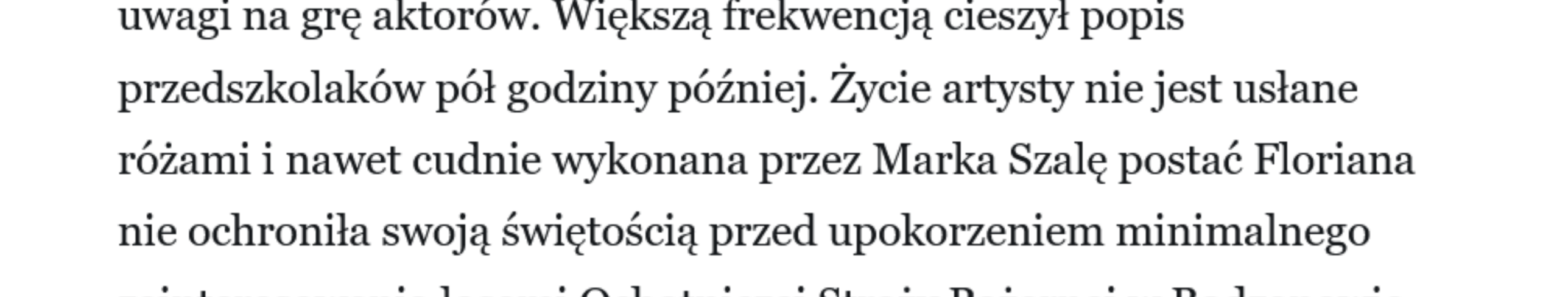


Dzieło Słowackiego kończy absurdalny monolog Marka Mokrowieckiego w scenie, której żaden teatr nie gra. Przecież nie dlatego, że jest nieważną klamrą, ale dlatego, że zabija finał, spadając na widza, jak grom z nieba!

Cezary Żołyński maluje teatralne obrazy. Poprzednie realizacje dla dzieci wypełniane były skrzącą się aktorską grą i tekstem bajek powszechnie znanych. Ale inspiracja „Gwiazdnymi wojnami” i autorskie „Opowieści Droida” sprawiają wrażenie pudełka z cudną wstążką, do którego zapomniano włożyć prezent. Stąd moje rozczarowanie, mimo wielkiej pracy scenografki Izzy Toroniewicz oraz świetnych animacji. Ziewałem, pytając fankę filmowej sagi o kody, które zaszyto pomiędzy słowami. Niestety tym razem się nie udało, być może dlatego, że jest to spektakl zbyt osobisty. Odwagi i szczęścia trzeba będzie poszukać w innych realizacjach.

„Florian w powiecie płockim” to szkolna akademia według scenariusza Marka Mokrowieckiego i w jego arcydanej reżyserii. Nikt inny nie potrafiłby wycisnąć więcej wody z tego tekstu. Od 5 czerwca historia straży pożarnej i jej świętego patrona jeździ po gminach północnego Mazowsza. Podczas prapremiery w Bodzanowie żar lał się z nieba. Kiedy dosiadł się do mnie jeden z widzów – podchmielony nieco uczestnik niedzielnego pikniku - stwierdził dobitnie: „To wszystko jest takie sztuczne, nie tak jak dawniej”. Tymczasem z playbacku płynęła piosenka, że „takich strażaków potrzeba nam. Tamtaram”. I sam już nie wiem, czy oglądałem jeszcze teatr zawodowy, czy już jakiś obwoźny kram z plastikowymi pistoletami. Paliło się w mojej głowie, gdy wokół sceny było kilkadziesiąt osób, a kilkadziesiąt pozostałych nie zwracało najmniejszej uwagi na grę aktorów. Większą frekwencją cieszył popis przedszkolaków pół godziny później. Życie artysty nie jest usłane różami i nawet cudnie wykonana przez Marka Szalę postać Floriana nie ochroniła swoją świętością przed upokorzeniem minimalnego zainteresowania losami Ochotniczej Straży Pożarnej w Bodzanowie.

REKLAMA



Znam ripostę na moje dogadywanie. Sezon był dobry, bo ludzie walili do teatru drzwiami i oknami, a co za tym idzie, wzrosły obroty. To prawda. Wyglodniali po pandemii widzowie rzucili się na wszelkie bilety. Ale czas ekonomicznego kryzysu już na jesieni zweryfikuje optymizm menedżerów, gdy doświadczymy cudu inflacji. Tymczasem Płockie Towarzystwo Przyjaciół Teatru wraca do gry. Skończył się czas wewnętrznych wyborów i zaczynamy zbliżać się do 55-lecia stowarzyszenia. Z nadzieją czekamy więc na 210. sezon w Płocku.

Jarosław Wanecki, prezes Płockiego Towarzystwa Przyjaciół Teatru
